ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. grudnia, N^{er} 52. roku 1844.

Obraz z towarzyskiego życia.

Nie można sobie szczególniejszego stosunku wyobrazić nad ten, jaki panował między Anielą a jéj kuzynem Emilem. Emil był z urodzenia nadzwyczaj słabowitym; cierpiał od dzieciństwa na piersi i wyglądał przeto o lat dziesięć starszym nad swój wiek rzeczywisty; mimo wszelkie lekarskie środki zostawał prawie w ciągłém niebezpieczeństwie życia, a że się dotąd jeszcze przy niém utrzymał i nawet niejaki zwodny pozor zdrowia zachował, winien to był jedynie swemu starannie umiarkowanemu sposobowi życia, najtroskliwszemu pielęgnowaniu rodziny, a przede wszystkiém, uprzejmym staraniom swéj kuzynki Anieli.

Byłoż to uczucie, które w jego sercu dla jéj wdzięków wzrastało, w saméj istocie miłością? Nikt tego nie wiedział, i on sam może nie byłby umiał dać na to odpowiedzi; lecz byłoto może czémś więcéj niż namiętném uczuciem, byłoto nawyknieniem; a nawyknienie staje się niezbędną potrzebą. Życie jego dzieliło się napoły między naukę i Aniele; po odłożeniu książki, było jéj towarzystwo jedyną jego rozrywką; jéj dusza była dla niego zwierciadłem, w którém się wszystkie jego wyobrażenia o świecie, wszystkie pomysły jego męzkiego ducha wiernémi promieniami odbijały. Pod jéj trafny i przenikliwy sąd oddawał on wszelkie przedmioty prac swoich, jednakże nigdy jéj przytém uczonémi nie nudził wywodami, podobnież jak i ona wtedy nawet umiała go zająć swoją rozmową, gdy z nim o balowym stroju rozprawiała.

Emil wyrzekł się był od dawnych lat tego wszystkiego, co bądź radością bądź smutkiem, może zaburzyć i niepokoić życie; zamknięty w swoim pokoju, jak się duch jego w swoich zamiłowaniach i zwykłych pracach zamknął, znał świat jedynie z wiadomości jakich mu o nim Aniela udzielała. Widywał ją co wieczór, nadobnie wystrojoną, udającą się na bal, lub do teatru; chwalił szczérze jéj wdzięki, podziwiał jéj toaletę, rozwodził się umiejętnie nad malowniczą stosownością lub niestosownością czerwonego kwiatka przy białéj sukni Nazajutrz rano słuchał z najżywszą ciekawością sprawozdania pięknéj kuzynki, opowiadającéj mu najdokładniéj wszystkie swoje zabawy i tryjumfy, niezapominając nawet jako sumienna spowiedniczka i o tych drobnych romansach, które w zgiełku towarzyskiego życia całą prawie historyję serca stanowią. To opowiadanie Anieli było pryzmatem, który mu nieco upieszczony obraz społeczeństwa odbijał, ale chociaż te łudzące opisy niemało jego wyobraźnię drażniły, i chociaż słuchając ich, szczęśliwym się uczuwał, bywał przecież rad temu z duszy, iż sam tych szumnych rozrywek nie podzielał, gdyż ten bezpośredni udział, byłby tylko jego wewnętrzną ciszę zakłócił, byłby zbytnią bliskością wrażeń, błogą spokojność serca zamącił. Aniela była uprzejmym pośrednikiem między nim a otaczającym go światem, który może tylko dlatego tak mocno mu się podobał, że ona na tym świecie błyszczała; a przeto miał Emil tę korzyść, iż był zawsze o wszystkich zajściach społeczeństwa zawiadomionym, nie wystawiając się na przykre z nim zetknięcia.

Podobny stan rzeczy byłby może zupeł-

nie do jego szczęścia wystarczył, gdyby się nie trzeba było obawiać, iż to długo nie potrwa; chociaż bowiem serce Anieli dotąd nie znało miłości, mogła przecież lada dzień w tym względzie zajść stanowcza odmiana, a Emil miał dość rozsądku, aby przewidzieć, iż to prędzej czy później koniecznie nastąpić musi.

Matka Anieli, upatrująca w młodym i bogatym Emilu świetną partyję dla córki, ofiarowała mu nieraz napół w żarcie jej rękę; Emil jednak, niechcąc za nic w świecie swojéj pięknej do uciech i roskoszy stworzonej kuzynki zamienić w dozorczynię chorego, słabowitego człowieka, nigdy na to wyraźnie nie odpowiedział. Jego szlachetne serce wzdrygało się na samę myśl przeistoczenia wonnej ogrodowéj róży w blade i bezwonne zioło lekarskie, i właśnie dlatego że ją kochał, nie chciał się z nią ożenić.

Nagle pojawił się pewien majętny i wysoki urzędnik, jeden z owych starannie wymuskanych ludzi, których przyjaciele miłymi, inni zaś głupcami zowią; uroił sobie zawzięcie, iż się w Anieli kocha, i nie długo myśląc, oświadczył się jéj matce.

Bywają ludzie, którzy w sprawiedliwém uczuciu swojéj nicości i zupełnego niedostatku wszelkich owych przymiotów, które uwagę a niekiedy nawet uwielbienie u ludzi zyskują, oto się jedynie ubiegają, aby sobie jakąś cudzą świetność przyswoić, i stać się przynajmniej spólnikiem obcego blasku, jeźli sami z siebie niczém zabłysnąć nie mogą. Tacy ludzie polują wyraźnie na takie panny, które za osobliwsze zjawiska w towarzystwie uchodzą, pochlebiając sobie iż przezto najistotniejszéj ozdoby i najdzielniejszéj przyciągającéj siły dla swego domu nabędą, skoro im się taką towarzyską osobliwość w obręb swego mieszkania wprowadzić powiedzie. Zupełnie jednak zapominają na to, że przy tak świetném sąsiedztwie ich własna nicość tém jawniéj się przed światem okaże, a tak, mniemając dogodzić swojéj miłości własnéj, zadają jéj sami cios najsroższy i skazują się mimowolnie na zawstydzenie, na jakieby się zapewne nikt inny oprócz nich nie naraził.

Co do Anieli, ta nie sądziła mieć żadnego dostatecznego powodu ani do odrzucania tego pochlebnego oświadczenia, ani też do przyjęcia onego. Matka jéj była w nieustannéj obawie przed straszydłem wszystkich tegoczesnych matek, to jest, przed sromem poniewolnego starego panieństwa, od którego swoje kochane dziecię jakimkolwiek sposobem ochronić chciała, a również i Aniela, choć jeszcze młoda, przyszła już do tego uznania iż zaczynała mieć więcéj lat niż posagu. Ze wszystkich okoliczności okazowało się, że nie można było liczyć na żadną inną odpowiedniejsza partyję, zaczém zostawał tylko wybór między Emilem, który się wciąż z oświadczeniem ociągał, a jego śmielszym współzawodnikiem-Izydorem. Matka Anieli przemówiła się powtórnie do Emila, i usiłowała nawet być jeszcze otwartszą niż wprzódy, co jéj zapewne z niemałém upokorzeniem uczynić przyszło; niemniéj i sama Aniela była dość szczérą, i prawie dopomagała w tém matce, bo chociaż nie czuła namiętnéj miłości dla Emila, mniéj się przecież lękała dawnego najmłodszych lat przyjaciela wystawić sobie jako swojego męża, niż jakiegoś nieznajomego człowieka; wreszcie, bolało ją to istotnie, że idąc za rozkazem rozumu, musiała wejść w małżeńskie związki, któreby ją z kuzynem rozłączyły.

Jakaż okropna burza zawrzała w sercu Emila! Kochał ją i czcił niewymownie, jak niegdyś bóstwa czczono, ale zarazem wiedział, iż jego zaślubienie stanie się jego śmiercią a jéj nieszczęściem; ożenić się z nią, byłoto zaprowadzić ją jako wdowę do ołtarza, a młodą, piękną istotę przywiązać na zawsze do jego łoża boleści.

Ztémwszystkiém potrzebował tylko rzéc słowo, aby zostać jéj mężem. Mimo wszelkie zarzuty, jakie sobie sam czynił, mimo rozwagę, którą się dręczył, zdawało się to zawsze być nierozumem, módz zostać mężem Anieli, a niechcieć tego dostąpić. Samo wyobrażenie tego szczęścia rozpalało krew w jego żyłach i przenikało go ogniem, który na chwilę zapadłe jego lica, przelotnym krasił rumieńcem. Natenczas orzeźwiał się otuchą, i mówił w przystępie uniesienia, które mniemał być siłą: »Wszak

jeszcze nie jestem stary, mam 25 lat dopiero, mogę zostać mężem Anieli.« Lecz oto nagle zakłuło go w piersiach, a suchy, piekący kaszel przypominał mu boleśnie, iż to nie koniecznie starcy są najbliższymi grobu.

Prosił aby mu pozwolono cztérnaście dni do namysłu; ale i po upływie tego czasu nie był w stanie dać odpowiedzi, gdyż trawiąca gorączka rzuciła go na łoże. Matka Anieli przekonała się teraz o ciągłém niebezpieczeństwie w jakiém zdrowie Emila zostawało, i przychyliła się do życzeń Izydora. Wyznaczono dzień slubu, a nim jeszcze Emil z łóżka się podniósł, już była Aniela żoną jego uszczęśliwionego rywala.

Bądźto wskutek dość znacznéj przerwy, jaka z powodu rozchorowania się Emila w zażyłości między nim a Anielą nastąpiła, bądźto wskutek nowego jéj położenia — dość, że wcale nie długi czas upłynął, jak go tak przywiązana niegdyś kuzynka prawie zewszystkiém zapomniała. Jednakże po niedługim już czasie znudziła się swiatła Aniela swym nowym towarzyszem, który nie umiał dla niéj być niczém więcéj jak tylko mężem, i na nowo uczuła potrzebę towarzystwa Emila.

Jéj głos przywołał go znowu do życia. Jakoż i najwyższa była po temu pora, gdyż znękany boleścią, jaką mu Anieli zapomnienie sprawiało, nie zadawał sobie już nawet pracy, opiérać się temu śmiertelnemu wrogowi, który go wewnątrz trawił. Jego choroba uczyniła postęp przerażający, gdyż była przyśpieszona fizycznėm osłabieniem, które poczęści z ostatniego niebezpiecznego przesilenia, a jeszcze bardziéj ze skutku terazniejszości pochodziło. Nie był on wprawdzie jeszcze bez wszelkiéj nadziei życia, lecz ta wątła nadzieja zdawała się jemu samemu tylko chwilowém omamieniem. Wtém dostał list od Anieli i ożył.

Natura ludzka jest w istocie do zadziwienia niewyczerpaną w swoich zbawiennych środkach. Jestże kto między nami, coby przynajmniéj raz w życiu nie zaznał jednéj z owych okropnych chwil rozpaczy, gdzieto wszelka nadzieja zdaje się być urąganiem, gdzie na całém chmurami zasutém niebie, nie dojrzysz ani jednéj jasnéj piędzi błękitu, któryby ci piękniejszą pogodę wróżył — gdzie się mniemamy być skazani na nieskończone nieszczęście, gdzie oskarzamy opatrzność i nie wierzymy nawet, aby sam Bóg wszechmogący był wstanie nas ocalić? — Lecz oto, patrz — jakiś niespodziany promień przedarł się przez czarną chmurę, nieprzewidziana pomoc tuż koło nas jakby zpod ziemi wyrosła, — i znowu jasno w myślach, weseléj strumieni się krew po żyłach, a zamarłe serce, bije nową pociechą.

Takiż sam skutek wywarł przyjazny list Anieli na umiérającym Emilu. Jego zadawniona słabość nie dozwoliła mu wprawdzie udać się bez zwłoki do Anieli, lecz ta miła nadzieja dodała mu w krótkim czasie dość siły, że mógł pospieszyć w te upragnione odwidziny. Ujrzał ją bladą i smutną; postąpiła o jeden krok daléj w życie, lecz nie bliżéj do szczęścia. Aniela znalazła w nim znowu ową głęboką, zadumaną a przecież tak łagodną poetyczną duszę, która miléj pociesza, niż wszelka inna radość. Jego słaby, grobowy głos ożywiał się coraz bardziéj przy błogiém tchnieniu jéj piersi, jego zagasłe oko rozjaśniało się w rozgrzéwających promieniach jéj dawno znanego wzroku. Uczuł drzenie jéj ręki w swojéj ręce, a iskrzący dreszcz na wskroś go przeniknął. Ponure przeczucie zapowiadało słabowitemu młodzieńcowi, iż to płomienne dotknięcie się jéj ręki, jest największą roskoszą, jaką mu miłość tu na ziemi użyczyć może.

Nadzwyczaj prędko powróciła ich dawniejsza zażyłość i upłynęły dwa lata, dwa szczęśliwe lata, w ciągu których Aniela darzyła swojego przyjaciela owémi miłémi dowodami uprzejméj troskliwości, które były całém jego szczęściem przed laty, a teraz miały go odwieść od zazdroszczenia Izydorowi tych oznak przywiązania, jakie się tylko mężowi należały. Zaiste, jeżeli jaki stosunek społeczeński zasługuje na szacunek świata, tedy byłto zapewne stosunek, zachodzący między Anielą a Emilem. Ale czyliż ten świat umié czuć szacunek dla czegokolwiek? Ażaliż on jest wstanie zrozumiéć podobny niezwyczajny stosunek?

Nie; on nie pojmuje i nie chce pojąć wyjątków; społeczeństwo nienawidzi wszelkich niezawiśle od podań świata utworzonych wymysłów, wszelkich uroszczeń do osobistego uchylenia się od powszedniego trybu, i okazuje się daleko surowszém dla mniemanego występku odznaczenia się od innych, niż dla istotnéj zbrodni. To wielkie sprzymierze oszczérstwa i nieobyczajności, które towarzystwem zowiemy, prześladuje nielitościwie owe biédne istoty, które się o jego pochwały nie ubiegają i śmią dążyć do szczęścia właściwą sobie drogą, nie dając się powodować jego wszechwładnemi ustawy. To wielkie towarzystwo czuje konieczną potrzebę skalać wszelką czystość i cnotę rzuconym cieniem podejrzenia, i niecierpiéć żadnego szczęścia, które poza obrębem jego przyjętych zwyczajów kwitnie.

Podobnież i w tym wypadku nie dał sobie świat odebrać swojego prawa, a jeźli z początku tylko półgłosem szeptano: »Czyż pan nie uważałeś?« — »Lecz jakże to być może!« — »W saméj rzeczy, na złośliwego, możnaby wnosić że....« i t. d., tedy po krótkim czasie słychać było najpewniejsze twierdzenia: »Niéma żadnéj wątpliwości.« — »Dziwny to wprawdzie stosunek, lecz on tu rzeczywiście zachodzi.« — »Trzebaby nie miéć oczu aby nie widziéć...«

Nie upłynęło jeszcze kilka tygodni a wnet salonowa potwarz wydawała swoje ohydne kłamstwa za istotne wypadki, które były już jakby zanadto oczywiste i całemu światu wiadome, aby jeszcze o nich warto było mówić.

W takim razie znajdzie się zawsze jakiś usłużny przyjaciel, który z uroczystą powagą w twarzy, z kroplami potu na zatrwożonem czole, przyjdzie do żałowanego powszechnie małżonka, i wachlując się chustką, zwierzy mu okropne tajemnice, które sobie ma za obowiązek odkryć mu bez wahania.

Izydor, wiedzący sam najlepiéj jaki stosunek między obwinianym Emilem a Anielą zachodził, nie mógł wierzyć tym plotkom, ale pomimo to, pochwycił jednakże z ochotą tę sposobność, aby się pomścić za owo czysto umysłowe zwycięztwo, jakie Emil nad nim u jego żony odniósł. Pewnego dnia, gdy Emil znowu w odwidziny przyszedł, wziął go Izydor do swego gabinetu i nie tracąc czasu na rozwlekłą przemowę, przystąpił natychmiast do rzeczy.

»Żal mi kochany Emilu,« rzecze do przyjaciela — »lecz musimy się rozstać.«

»Rozstać się? Jakto?« zapytał zdziwiony Emil, podczas gdy grobowa bladość powlokła jego lica.

»Swiat wykłada sobie dziwacznie twój stosunek z Anielą; złośliwi ludzie śmią was o potajemne porozumienie obwiniać.«

»I tyż w te niedorzeczne pogłoski wierzysz?«

»Nie wierzę wcale; lecz powinniśmy szanować zawsze zdanie publiczności, chociażbyśmy nawet wiedzieli, iż ono przesadne i fałszywe. Do tego, jest twoje zdrowie w tak smutnym stanie, iżbyś dobrze uczynił, gdybyś do kąpiel pojechał.«

»Wszakżeś się nie troszczył nigdy dotychczas o moje zdrowie; a co się tycze wyjechania do kąpiel, tedy zapytam oto mego lekarza.«

»Sądzisz się być urażonym, mój Emilu, i łatwo ci to przebaczam, gdyż wiém iżto słabość tąk drażliwym cię czyni; ale gdybyś nawet i słabym niebył, radziłbym ci przecież wyjechać na jakiś czas do kąpiel, ponieważ ta podróż byłaby przyzwoitym pozorem do oddalenia się od mojéj żony. W tym razie mam niezawodnie więcéj prawa do dania ci rady niż twój lekarz.«

»Mój Izydorze, czuję zanadto dobrze iż mi tylko krótki jeszcze czas do życia pozostaje, lecz ta świadomość nie trwoży mnie bynajmniéj. Jedno, czego od ludzi i twojéj ludzkości żądam, jest, abyście nie przyśpieszali gwałtem mojego końca, lecz pozwolili mi usychać tak zwolna jakto wola boska i mój los mi przeznaczył. Radzisz mi jechać do kąpiel, a nie zdajesz się zważać nato, iżby mię ta podróż zabiła. To prawda, że wtedy byłbym zdrów nazawsze. — Nie słuchaj tych plotek próżniaków i daj mi umrzéć u stóp Anieli, która jest niewinna i dobra jak anioł. Moja śmierć nakaże milczenie potwarzy, i nikt nie bę-

dzie śmiał czernić mię jeszcze w grobie. Moja śmierć zbije wszelkie oszczérstwa.«

»Alež ty przywiązujesz tyle wartości do twego pozostania na miejscu przy mojéj żonie, iż zaczynam istotnie żałować mojego początkowego zaufania, i wnosić wreszcie, iż owe powszechne pogłoski nie są tak niedorzeczne, jakto sam wprzód sądziłem.«

»Nie umiałem się nigdy maskować; ale moje życie składa się z drobnych nawyknień; pierwszém zaś i najdroższém mojém nawyknieniem, była cześć dla twéj żony. Kocham ją może więcéj niż siostrę, lecz nie inaczéj — bądź pewnym że nie inaczéj. Przysięgam ci to przed Bogiem, który mię zna, a nie przed ludźmi, którzy mnie nie znają, a tylko złemu wierzą. Zawiścić mi tego siostrzynego przywiązania Anieli, jestto odbiérać nieszczęśliwemu podporę, na któréj dąży do grobu. Wszak wiész iżbym się był mógł z nią żenić, a przecież tego nie uczyniłem, lecz tobiem ją odstąpił.«

»Szczerze mówisz, Emilu, to prawda, ale zważ tylko, świat — dobre imię — zachowanie przyzwoitości — zresztą cóżci na krótkiéj kuracyi kąpielowéj zależy! Wszakże rok jeden prędko minie.«

»Rok!« zawołał Emil boleśnie. — »Rok jéj niewidzieć! Ach każże roślinie żyć cały rok bez słońca, ptakowi rok bez powietrza. Rok! O, nie myślę abyś mnie chciał zabijać. Oczekuję twego postanowienia, ale pamiętaj iż twoje postanowienie może się stać morderstwem.«

To powiedziawszy wyszedł i zostawił Izydora w stanie dręczącéj niepewności, która się jeszcze powiększyła, gdy sam pozostał, jakto zawsze tym wszystkim bywa, którzy na kim innym polegać zwykli i żadnéj tęgości charakteru nie mają. Na nieszczęście spotkał się jeszcze z swoim skrzętnym poufnym przyjacielem, który umiał podrażnić rozsądnemi uwagami jego próżność, a miłość własna odnosi zawsze zwycięztwo.

Po krótkim namyśle napisał Izydor do Emila, iż pomimo szczérego żalu musi pozostać przy swojém pierwszém postanowieniu, i prosi go jako człowieka honoru, aby go nie zniewalał do ostatecznego wypowiedzenia mu domu, lecz obrał dogodniejszy dla obu środek, i wyjechał do kąpiel.

Emil położył list na stronę, poczynił wszelkie przygotowania do odjazdu, i udał się nakoniec do Anieli aby się z nią pożegnać, jak się na łożu śmiertelném żegnać zwykło.

Nikt nie zdoła opisać oburzenia Anieli na wiadomość o podejrzeniu, jakie śmiano rzucić na prawego człowieka, którego szlachetność i nieograniczone poświęcenie ona sama najlepiéj ocenić mogła; wszakto tylko temu niewinnemu z nim stosunkowi była winna, iż umiała dotąd ujść szczęśliwie zwodnym ponętom wielkiego świata.

»Mój mąż nie jest monarchą,« mówiła z niechęcią do Emila — »aby pana skazywał na wygnanie; jakotéż niéma władzy rozrządzać pańskim losem. Byłeś mi od lat dziecinnych drogim bratem i nic nas nie rozłączy. Odwidziny pańskie będą mi zawsze miłe.«

»Nie pani,« — odrzekł Emil — »uszczęśliwiające uczucie twojego przywiązania polegało na spokojności i bezpieczeństwie z jakiém mogłem używać twojego towarzystwa. Od téj chwili, w któréj mię pozbawiają téj spokojności, przestaje twoje towarzystwo być mojém szczęściem. Nie posiadam ani fizycznych ani moralnych sił podostatkiem, aby się wdawać w walkę, z któréj ani ja ani pani z chwałą wyjść nie możemy.«

»Masz pan słuszność; biorę na siebie, zmienić zdanie mojego męża.«

Podjęła się jednak pracy, która przechodziła jéj siły. Nieroztropna gorliwość, z jaką Emil bronił swéj przyjaciółki, chociaż z żadnéj nagannéj nie wyniknęła pobudki, wywarła niepomyślny skutek na Izydorze, i obudziła w nim istotne podejrzenie, które tém niebezpieczniejszém było, iż znalazło potężnego sprzymierzeńca w jego obrażonéj próżności. Całe usiłowanie Anieli skończyło się natém, iż powstał ztąd pierwszy powód do wzajemnego nieporozumienia pomiędzy małżonkami, które nie pomogło bynajmniéj Emilowi.

Jakoż odjechał w saméj rzeczy, nie dawszy się wstrzymać ani łzom ani prośbom Anieli. W kąpielach pogorszał się jego stan coraz bardziéj; jedynémi chwilami, w których się czuł nieco zdrowszym, były chwile oczekiwania jéj listów.

Ale z czasem stawały się coraz rzadszémi te gołębie pociechy, a Emil uczuwał się coraz słabszym. Nareszcie po dłuższéj przerwie przyszedł list ze stolicy, lecz już za późno. Miał zaledwie tyle sił jeszcze, aby odczytać napis, ale nie był już wstanie rozpieczętować listu. Byłoto pierwszém dobrodziejstwem zbliżającéj się śmierci, gdyż treść tego listu nic zawiérała żadnéj dla niego pociechy i byłaby mu tylko przez najboleśniejsze rozczarowanie zatruła pożegnanie z tym światem, który i tak nie był mu z róż posłaniem. Nie czytając zaś tego listu, umarł przynajmniéj w przyjemném omamieniu, a ostatnia łza jego oka, była łzą radości.

Przywiązanie Anieli, jakkolwiek niegdyś głębokie i szczére, było tylko przychylnością przyjaźni, a gdy wkrótce po odjeździe Emila zeszła

się w eleganckich salonach, będących jéj ustawiczną potrzebą, a teraz jéj upragnioną rozrywką, z młodym, zajmującym mężczyzną — i zeszła się jeszcze w téj chwili, kiedy zniewažona bezzasadném podejrzeniem przez męža, została sama jedna, bez doradzcy, bez przyjaciela, śród wiru towarzyskiego życia — łatwo pojąć można iż się musiała obudzić w niéj chętka zemsty, która nawet dawnego przyjaciela z pamięci jéj wybiła, nie dając jéj pomyśléć, iż ta płocha zemsta stanie się jego śmiercią.

Nie ją przecież należy tutaj obwiniać, lecz owego zapamiętałego, który dwa czyste serca rozerwał, aby jedno w grób, a drugie w kał tego świata wtrącił. Lecz i jego także już nie ma o co winić, bo jego wina sama się ukarała. Złośliwość z jaką dawniéj szlachetny stosunek zniszczył, nie była w stanie ochronić go od drugiego, nieszlachetnego; a sądząc ze wszystkich okoliczności téj powtórnéj przyjaźni, niéma najmniejszego podobieństwa do prawdy, aby nowy przyjaciel pani Izydorowéj dał się równie tak łatwo do kąpiel wysłać, jak niegdyś biedny Emil.

Eugenijusz Sue.

(Dokończenie.)

W życiu Eugenijusza Sue dają się dwie zupełnie przeciwne epoki widziéć. Piérwsza z nich ukończona, druga właśnie z chwałą zaczęta. W Eugenijuszu Sue są jakby dwie zupełnie różne dusze złączone: piérwsza, lekkomyślna, awanturnicza, wesoła w życiu i w pismach, dbająca nadewszystko o przyjemności i roskosze światowe; druga, rozmyślająca, pracowita, oddana ludowi, ciérpiącym, człowieczeństwu, i usłudze wielkiéj idei poświęcona. To przeistoczenie, objawiające się głównie w jego pismach, rozciąga się nawet do jego codziennych nałogów i skłonności, które od pewnego czasu podobnéj zmianie uległy. Mamy w tym względzie własne wyznanie autora, który sam w liście do pewnego przyjaciela w następujący sposób wyraża się o sobie: »Dziwisz się mojemu literackiemu przeistoczeniu.... wszakże ci jeszcze inną szczególniejszą zmianę przytoczę. Byłem, jak ci wiadomo, namiętnym miłośnikiem koni, gimnastycznych ćwiczeń, pływania, fechtowania i boxowania; przez cztéry czy pięć lat należałem do najzaciętszych myśliwskich towarzyszów księcia Wagram, który najpiękniejszą i najlepszą psiarnię w całéj Francyi posiada. To wszystko nie przeszkadzało mi bywać codziennie prawie na wielkiéj albo włoskiéj operze, iść po skończoném przedstawieniu w towarzystwo i zabawiwszy tam do trzeciéj lub czwartéj godziny zrana, znaleźć jeszcze dość czasu do pisania. Lecz od dwóch albo trzech lat ustąpił ten nałóg hucznego życia niepowściągnionéj skłonności do odosobnienia, niezwalczonéj potrzebie rozmyślania i pracy...« Wypada jeszcze i nato zwrócić uwagę, iż to przeistoczenie nie jest wcale zwykłą reakcyją. Młody jeszcze nasz autor nie burzy dzisiaj tego co niegdyś sam wychwalał; nie powstaje przeciw uciechom świata, gdy się ich dość nażywał. Jest on zawsze jeszcze czcicielem świetnych przyjemności i zabaw, jakie to życie nastręcza. Lecz zarazem zdaje się jakby jakiś świetlejszy promień rozjaśnił jego duszę: ujrzał on, ileto niezliczonych istot jest pozbawionych roskoszy, którémi mała tylko liczba się cieszy. Doznawszy już ziemskiego udziału szczęśliwości, chce także, przynajmniéj współczuciem i życzliwością zapoznać się z udziałem cierpień i losów, zstępuje sam do owych wybranych ofiar nieszczęścia, ucisku, nędzy, aby zbadać ich cierpienia i przynieść im więcéj niż chwilową pociechę — przynieść im uleczenie tych cierpień. Takie tylko nawrócenie odpowiada godnie znaczeniu tęgo słowa; takiéjto religijnéj skruchy i zmiany żąda Bóg w naszym wieku, — a ta błoga zmiana nastąpiła w téj chwili, gdy Eugenijusz Sue wziął do ręki dzieła Fouriera.

W ostatniém dziele naszego autora — w »Żydzie wiecznym« — postrzegamy już na samym początku tę myśl główną, która mu przy pisaniu »Tajemnic Paryża« przewodniczyła. Najnowsze to dzieło jest poświęcone Kamilowi Pleyel, zacnemu, znakomitemu artyście i światłemu fabrykantowi, pracującemu gorliwie i z zapałem nad cichém ulepszeniem stanu zatrudnionych przez siebie robotników.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 52gi i obejmuje: 1) Czém żywić bydło w tegorocznéj głodnéj zimie? 2) O owcy amerykańskiéj alpaka zwanéj. 3) Jak drzewo kasztanów słodkich zaprowadzić w tutejszym kraju? przez Adama Rościszewskiego. 4) Wiadomości handlowe: Korespondencyja dotycząca się handlu wódką z Galicyi do Triestu, wyjęta z 97 numeru dziennika »Lloyd Austryjacki« z r. b. 5) Raporta handlowe od 16 do 21 grudnia b. r. Targ na woły we Lwowie. Ceny produktów we Lwowie. Ze Stanisławowskiego, 15 grudnia. Z Odessy, 3 grudnia. Z Gdańska, 7 grudnia. Z Wrocławia, 8 grudnia.

Z Warszawy. *Biblijoteka warszawska* na miesiąc listopad zawiera: 1) Pamiętniki Seglasa, przez Frydr. br. Skarbka (ciąg dalszy). 2) Włościanie i ich regulacyja. Rzut oka na stosunki gospodarcze w. ks. Poznańskiego przed uregulowaniem włościan, przez P. Michalskiego. 3) Poezyje: Herman i Dorota, z Goethe-

go, przez Anton. Czajkowskiego. (ciąg dalszy) — Laokoon, przez Lenartowicza. — Prośba, przez Tatara z Podlasia. 4) O historycznej szkole jurystów, przez Aug. Heylmana. 5) Muzyka domowa i wirtuozi, przez Józ. Sikorskiego. 6) Charaktery piśmiennictwa, przez Marcelego Sobolewskiego. 7) Kronika literacka. 8) Rozmaitości: Rachunek skarbowy z roku 1676. — Dalsze badania nad składem powietrza atmosferycznego, przez J. S. Belze. — Przygoda młodego exadwokata, zdarzenie z roku 184*. — Maszyna hydroelektryczna Armstronga. — Wiadomości o wykopanych niedawno pieniążkach piastowskich. — List Augusta Cieszkowskiego do redakcyi. 9) Kronika zagraniczna. 10) Kronika biblijografijna. 11) Doniesienia literackie. 12) Dostrzeżenia meteorologiczne.

Z Wilna. Żadne z miast polskich nie odznacza się tak żywą literacką skrzętnością jak Wilno. Drukarnie Glücksberga i Zawadzkiego są w ciągłym ruchu. Do znamienitszych publikacyj tegorocznych należą: *Obraz Litwy* pod względem jej cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca wieku 18go, przez J. Jarosiewicza, profesora w b. uniw. wileńskim. Część piérwsza zawiéra Litwę pogańską. Całe dzieło będzie obejmować 3 tomy. — *Pamiątki starego szlachcica* litewskiego — tom 1szy. W drugim tomie, który po nowym roku wyjdzie, będą umieszczone nowe powieści niezrównanego czesnika parnawskiego, jako to: Król Stanisław, Stanisław Rzewuski i błogosławiona Anna z Omiecińskich, Zdania szlachcica o Wolterze, Zamek kaniowski i t. d. — *Powieści Nieboszczyka Pantofla* wybrane i ogłoszone przez Eleonorę Sztyrmer, z papierów po nim pozostałych; 2 tomy. — *Jadwiga*, dramat historyczny przez Alexandra Przeździeckiego. — *Rys chronologiczno-historyczny* państw nowożytnych od 5go wieku do dziśdnia, z kilką mapkami i jenealogijami, tudzież zbiorem pytań dla poczynających ułożony, przez Alexandra Zdanowicza. — Jeszcze więcej nowości obiecują nam po nowym roku. Mianowicie mają wyjść u Glücksberga: *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu, Budżaku*, dziennik przejażdżki w roku 1843, przez J. I. Kraszewskiego, tomów 3. Dzieło niemałą rokujące wziętość, gdyż przez swoje uwagi nad handlem odeskim, nad stosunkami tych okolić ze wschodem, dotyka interesów czasowych, a oprócz tego daje poznać ze względu historyi i geografii część dawnéj Polski, może najmniej znajomą. — *Tajkury*, powieść narodowa przez Edwarda Tarszę, tomów 3. — *Obraz Cebesa* i *Dziennik Epikteta*, tudzież *Pielgrzymki do ziemi świętej* tom 5ty przez X. Ign. Hołowińskiego. — *Ornitologija* przez Konst. hr. Tyzenhauza. — *Pamiętniki umysłowe*, 2 tomy, zawierające: Pan Starosta Zakrzewski, przez Edwarda Tarszę. — Opowiadania stoletniego kozaka Korzy, przez T. Narbutta. — Fabrykant, komedyja J. Korzeniowskiego. — Życiorys Izabelli Górskiej. — Marzenia i rzeczywistość, przez Karolinę z H. S. — *W Petersburgu* wydał Romuald Podbereski: *Rocznika literackiego* rok drugi, ozdobiony drzeworytami i muzyką, składający się z utworów X. Hołowińskiego, X. Moszyńskiego, M. Grabowskiego, J. Kraszewskiego, K. Bujnickiego, Al. Grozy, Tomasza Zana i t. d. — Tamże wyjdą jeszcze: *Poezyje* Tadeusza Łady Zabłockiego, w innym wielkiego formatu tomie, mieszczącym w sobie treść trzech zwyczajnych tomików, w wydaniu wytworném, z najdokładniejszym portretem autora, staraniem Romualda Podbereskiego.

Nowowykopane pieniążki piastowskie. W roku bieżącym odkryto w królestwie polskiem kilka skarbów monet krajowych i zagranicznych. I tak dnia 1 września wykopano we wsi Pełczyskach, w powiecie miechowskim, na górze zwanéj Olbrycht, w bliskości fundamentów istniejącego tamże przed wiekami zamku, kilka tysięcy sztuk monet, częścią denarów, częścią brakteatów, pomiędzy któremi znajdowały się także blaszki pod stępel przygotowane, i rozpłaszczone młotem kawałki srebra topionego. Opis tych pieniążków, pochodzących jak się zdaje z 12 i 13go wieku, ma być ogłoszony drukiem przez p. Strzeleckiego z Krakowa. W tymże powiecie miechowskim wykopano nieco dawniéj, ale także w r. b., tysiące sztuk pieniążków niemieckich, a przed miesiącem w Woli Skomorowskiej nad Wieprzem znaczną także ilość denarów polskich i niemieckich. Niestety, pieniążki z tych dwóch miejsc ostatnich dostały się w ręce spekulantów żydowskich, którzy całą masę tych rzadkich średniowiekowych zabytków przetopili.

Wyspa piekielna. Zaprowadzony w Anglii system osadzania zbrodniów w odległych kolonijach należy do najzbawienniejszych ustaw tegoż kraju. Wskutek takiego postępowania dzieje się, iż często najzaciętsi złoczyńcy, będąc wywiezieni daleko od widowni swoich bezprawiów, z czasem uczciwymi ludźmi się stają. Owi, których już nic poprawić nie zdołało, znajdują się osobno, porozdzielani podług stopni występków na różne kategoryje, a zawsze zdala od innych, którzy ich, jakby jakich złych duchów unikać muszą. Na ten koniec są różne i dziwne środki w używaniu, pomiędzy któremi odznacza się osobliwie jeden, zaprowadzony dopiero w ostatnich czasach. Oprócz dawniejszych osad jaką jest Nowo-południowa Wallija i kraj Van-Diemen w Nowej Hollandyi, założyła Anglija w samym środku Australii, podobnież pomniejsze osady winowajcze, nazwane stacyje karne, w celu wywożenia tamże wszystkich owych niepoprawnych złoczyńców, których oddzielenie od innych mniej zepsutych współtowarzyszów zwierzchność za konieczną potrzebę uznała. Te stacyje znajdują się w pobliżu portów Stephens, Macquarie, Western, Raffles i »król Jerzy« i sprawiły już dosyć pomyślny skutek. Niektórzy z odstawionych tam łotrów, którzy dotąd za niezdolnych poprawy uchodzili, przyjęli odmienny sposób życia; niektórzy zaś stali się jeszcze gorszymi. Osądzono więc, iż tych ostatnich znowu od ich towarzyszów oddzielić trzeba, i wywieziono ich przeto w liczbie 600, w dziką i pustą okolicę, leżącą między wyspami Filipowemi, Norfolk i zatoką Moreton. Ta pustynia otrzymała nazwę »wyspy piekielnej,« ze względu na szatańską złość ich nowosprowadzonych mieszkańców, którzy słusznie za ostatnich łotrów całego państwa angielskiego są uważani. Na wszystkich prawie ciężą najsroższe zbrodnie, za które jeźli nie zostali śmiercią skarani, mają to tylko łagodności sądu przysięgłych lub innym przypadkowym okolicznościom podziękować. Pomiędzy témi potworami są dwaj ojcobójcy; trzeci zabił trzy żony, które kolejnie poślubiał; inny, będąc na służbie u pewnego rafinatora, spalił swojego pana w rozżarzonej retorcie; inny wreszcie, rozbestwiony nędzą i dziką chucią, zamordował własne dziecię i zjadł je. Nie mają też oni nic wspólnego z innymi ludźmi, oprócz ludzkiéj postaci, i są jako drapieżne zwierzęta traktowani. Dla nich żadnego już prawa niemasz, i tylko sama przemoc jest wstanie ich ukarać. Zostają pod ustawiczną strażą żołnierzy, którzy każdej chwili rozkazy sumarycznej sprawiedliwości wykonać są gotowi. Często bardzo zachodzą pomiędzy nimi krwawe bójki, w których niesłychaną srogość okazują. Jeźli w tych bójkach jeden

z nich trupem polegnie, wtedy zostaje jego wyśledzony zabójca natychmiast rozstrzelany. Od czasów dwuletniego istnienia nabyła ta piekielna wyspa takiéj sławy pomiędzy angielskiemi osadami winowajczémi, iż skazani pobyt na téj wyspie za najokropniejszą ze wszystkich kar być sądzą, co téż nie trudno pojąć, zważywszy, iż mieszkańcy téj piekielnéj wyspy są najszkaradniejszymi wyrzutkami ostatniéj klasy złoczyńców całego kraju, z których oni dopiéro po trzykrotném przebraniu oddzieleni zostali.

Mowa na migi. Dziennik »*Revue de Paris*« ogłasza zajmującą rozprawę o głuchoniemych, z któréj kilka następujących uwag o mowie ich wyjmujemy: »Początek téj mowy na migi sięga odległéj starożytności. Cassiodor wspomina mężów, których wymowne ręce jakby u każdego palca odmienną mowę miały, którzy mówili milcząc i umieli opowiedzieć całą historyję, chociaż nawet ust nie otworzyli. Sławny Rosciusz chwalił się, jak wiadomo iż każdy wiersz któregokolwiek traicznego poety znakami wyrazić zdoła. — W nowszych czasach widzimy tę mowę przy założeniu zakonu Trappistów w powszechnem u nich użyciu; ci dobrowolni bowiem głuchoniemi, skazując usta na milczenie, porozumiewają się między sobą znakami. — Ta mowa na migi zdaje się nawet być pierwotną rodu ludzkiego mową. Nie przeczymy bynajmniéj iż ród ludzki z darem mówienia na świat przyszedł, lecz trzeba wnosić, iż głos zrazu na małą tylko ilość wyraźnych brzmień ograniczonym być musiał, a zatém, chcąc się dokładnie wytłumaczyć, zapewne do migów się uciekał. Wszakże te znaki są naszą pierwszą mową w kolébce. Matka ucząc niemowlę mówić, łączy zawsze nazwy z ich przedmiotami i bądźto za pomocą rąk lub oczu, pokazuje dziecięciu na migi rzecz nazwaną. Jeźlibyśmy się chcieli dziwić czemukolwiek w tym względzie, tedy byłobyto raczéj okoliczność, iż tyle wieków przeszło, zanim Abbé de l'Epée wykształcił wreszcie tę mowę. Każdy z nas używa mowy głuchoniemych skoro go jego własna opuszcza; każdy, ile razy jest przeszkodzony wyrazić słowami swoje myśli, ucieka się mimowolnie do znaków. Tak też i przy zwykłém mówieniu pomagamy sobie mowniczemi ruchami, które u nas wprawdzie mają tylko posiłkować wyrazom, lecz u głuchoniemych główną rzeczą — istotną mową się stają.... Dla matki, niémasz głuchoniemego; dziecię, które z innemi ludźmi rozmówić się nie może, znajdzie zawsze sposób wytłumaczenia się przed matką i krewnymi. Dziwić się więc wypada, iż dopiéro sławny l'Epée tę drugą mowę ludzkości wydoskonalił u głuchoniemych. W naszych czasach uczyniła ona znaczne postępy.

Pługi parowe. Najstarszy i najnowszy wynalazek rodu ludzkiego idą teraz w parze ze sobą: W Illinois, w północnéj Ameryce, orzą nieprzejrzane stepy indyjskie parowémi pługami. Tak łączą się dzisiaj pług i para ku uprawieniu najodleglejszych kończyn świata.

Teatr amatorów w Tunecie. Gdy niedawno temu francuzka eskadra przed Tunetem się znajdowała, wyprawili jéj oficerowie kilka dramatycznych przedstawień, w którymto celu formalny teatr na pokładzie okrętu »*Ocean*« zbudowano. Za dowód przepychu, jaki przy téj zabawie panował, dość jest przytoczyć, iż rozdawane pomiędzy najznakomitszych widzów ogłoszenia teatralne, były złotémi literami drukowane. Każdego wieczora częstowano widzów bezpłatnie ciasteczkami, cukrami i sorbetami.

Ogromna czynność banku francuzkiego okazuje się już z téj jednéj okoliczności, iż takowy dnia 31 października r. b. 50.000 wexlów w sumie 44 milijonów franków wypłacić kazał. Te 44 milijony ważą 440.000 funtów i musiały być na 220 wozach transportowane.

Artyści i miłośnicy sztuk pięknych. Czas obecny ma dość pochlebne rozumienie o swojém ukształceniu; nie byłoby jednak od rzeczy, gdyby chciał być nieco skromniejszym. Bo ważmy tylko, jak większość tegoczesnéj publiczności o wielu rzeczach sądzi. Oto jesteśmy naprzykład w towarzystwie rozprawiającem piąte-przez-dziesiąte o literaturze; przed nami na stole leży książka, nad którą autor nie mało się napracował, namyślał, może niejednéj nocy nie dospał; nareszcie powiodło mu się skończyć, cieszy się swojém dziełem, podaje je do druku. Teraz przychodzi jakiś jegomość, który nigdy z zbytniéj mądrości nie słynął, któryby nie był wstanie złożyć trzech słów do druku — i ten bierze książkę do ręki, przerzuca kilka kartek, krzywi się i ciska książkę na bok, szydząc z biednego autora, a może go jeszcze łając za jego pracę. Któż wydał wyrok?! — Albo jakiś poeta, mający niezaprzeczone zdolności, ogłosił piękny poemat. Sądzicież iż ów modniś odda sprawiedliwość téj pracy? — »Niedorzeczności!« zawoła, śmiejąc się, lub jeźli przypadkiem poemat jest dziełem sławnego już autora, lub znakomitéj osoby, natenczas unosi się na ślepo, nieczytawszy nawet i wiérsza. — Albo przypatrzmy się w teatrze! Któż tam najbardziéj hałasuje, kto tam gardłem i rękoma rej wodzi? Ciemnota — prostactwo — głupota! To samo prawie wszędzie się dzieje. Ciekawy tego przykład czytamy w dzienniku »Moda«. Pewnego dnia — opowiada pewien malarz autorowi owego artykułu — przychodzi do mnie jakiś kupiec z pobliskiego miasteczka. »Życzyłbym sobie mieć swój portret, a powiadano mi iż wpan dobrze trafiasz.« — »Powiodło mi się już nieraz dość szczęśliwie,« odpowiedziałem. — »Ileż wpan żądasz?« — »Niemam prawa wymagać tysięcy, przestaję jeszcze na szesnastu dukatach.« — »Szesnaście dukatów! Ha, nu! Ale zato odmalujesz mię wpan z przodu?« — »Z przodu czy z boku, jak się wpanu podoba.« — »Aleć z boku przecież będzie taniéj, gdyż potrzebujesz wpan tylko jedno oko malować.« — »Jedno czy obie, to mi wszystko zarówno.« — »A w jakiejże wielkości chcesz mię wpan malować?« — »W naturalnéj wielkości.« — »A gdybyś mię wpan cokolwiek mniejszym zrobił, czybyś niemógł wtedy nieco upuścić z ceny?« — »To niepodobna.« — Zacząłem więc malować. Był nieborak okropnie brzydki, a jakby na nieszczęście, tak dobrze go trafiłem, iż się sam siebie przeląkł i oświadczył mi najwyraźniéj, iż niekontent z portretu. Ponieważ jednak jego matka życzyła sobie bardzo mieć jego portret, przeto zaczął mię prosić, abym mu zrobił jaknajprędzéj kopiję tegoż portretu za ośm dukatów. Wziąłem się tedy znowu do pracy i pochlebiłem mu, co tylko mogłem. Był wprawdzie zadowolony, ale myśliszże wpan, iż mi dał żądane pieniądze za oryginał? Uchowaj Boże! Powiedział: »Ten portret podoba mi się; biorę go, ale tamten zostawiam panu, możesz go zatrzymać sobie. Oto 8 dukatów, wszak spodziewam się że to dosyć.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.